Sensem rodzicielstwa jest wspieranie dziecka na jego drodze dorastania ku odpowiedzialnej wolności. Symbolem takich właśnie rodzicielskich działań jest przysłowiowy klaps, który nie jest żadnym biciem, nie jest nawet czymś szkodliwym, lecz – przeciwnie – jest czynem o wysokiej wartości wychowawczej i dlatego zasługuje wręcz na pochwałę.

Niewątpliwą zasługą opublikowanej w 1764 roku książki Cesare Beccarii „O przestępstwach i karach" było wywołanie dyskusji nad sposobami traktowania przestępców, co przyczyniło się do stopniowego wyeliminowania potwornych okrucieństw, powszechnie akceptowanych w dawniejszych epokach. Z drugiej strony, przedstawiona w niej argumentacja miała wiele słabości. Tracąc z oczu to, że istota problemu karania przestępców dotyczy przede wszystkim kwestii sprawiedliwej odpłaty za popełnione występki, w znaczący sposób przyczyniała się do zwekslowania całej dyskusji na wątki utylitarne, takie jak skuteczność odstraszania czy też resocjalizacja przestępców. Nic dziwnego, że od samego początku pojawiały się zdecydowane głosy krytyczne. Immanuel Kant w swojej „Metafizyce moralności" poświęcił Becarii tylko jeden krótki akapit, w którym wspomina o jego „czułostkowym humanitaryzmie", a cały wywód streszcza w krótkich słowach: „wszystko to sofistyka i wykręcanie prawa".

Dwa lata wcześniej niż dzieło Beccarii ukazała się inna znacząca książka, która rozpoczęła równie ważną debatę, tym razem nad sensem wychowania i stosowaniem właściwych środków wychowawczych – to „Emil" Jana Jakuba Rousseau. Jej autor proponował, by dzieciom pozwolić być sobą, nie ingerować w ich swobodę, aby mogły bez przeszkód wyrażać naturalne skłonności i rozwijać swoje osobiste predyspozycje. Dalekim echem tego typu pomysłów okazał się model wychowania bezstresowego, który stał się modny w Europie w drugiej połowie XX wieku, zaś w latach 90. zawitał do Polski. Ważnym jego elementem było bezwzględne odrzucenie kar cielesnych jako nieszanujących podmiotowości dziecka.

Choć z pewnością taka wizja traktowania wychowanków przyczyniła się do większej wrażliwości na zdarzające się przypadki agresji czy wręcz pastwienia się nad dziećmi, to jednak i jej można by zarzucić ów „czułostkowy humanitaryzm", któremu mniej zależy na faktycznym dobru wychowanka, a bardziej na wierności ideologicznym dogmatom. Widać tu bowiem wyraźny wpływ ideologii utylitarno-etatystycznej, która uznając państwo i jego urzędników za głównych wychowawców i opiekunów dzieci, kwestionuje pod różnymi pretekstami uprawnienia w naturalny sposób przysługujące rodzicom.

Jednym z takich pretekstów bywa używanie przez rodziców wobec dzieci przemocy fizycznej (także przemocy psychicznej, chociaż ta nie rzuca się tak łatwo w oczy). Oczywiście zdarzają się niekiedy sytuacje, gdy taka przemoc rzeczywiście oznacza znęcanie się nad dziećmi i wymaga pilnie zewnętrznej interwencji. Jednak działania podjęte przez państwo powodują – bo taka jest ich istota – że jako lekarstwo na przemoc rodziców pojawia się tu przemoc instytucjonalna zastosowana przez funkcjonariuszy państwowych. Jest to przemoc dla samych dzieci często o wiele bardziej dotkliwa.

Ingerencja państwa w wewnętrzne życie rodziny oznacza bowiem zawsze próbę leczenia jej choroby cholerą. Gdy chorobą tą faktycznie jest dżuma, taki rodzaj „końskiej" terapii może okazać się niezbędny i skuteczny, choć ze względu na jej szokowy charakter konieczna jest wyjątkowa staranność i roztropność przy stawianiu diagnozy. Natomiast stosowanie podobnych środków leczenia, gdy chorobą w rodzinie jest katar, grypa lub nawet zapalenie płuc, musi budzić zdecydowany sprzeciw.

Nie mówiąc już o sytuacji, gdy rodzina tryska zdrowiem, relacje między rodzicami a dziećmi oparte są na miłości, zaś stosowane środki wychowawcze – także i te, które polegają na używaniu adekwatnej do sytuacji ograniczonej przemocy fizycznej – mają na celu to, co jest sensem rodzicielstwa: wspieranie dziecka na jego drodze dorastania ku odpowiedzialnej wolności. Symbolem takich właśnie rodzicielskich działań jest przysłowiowy klaps, który, właściwie rozumiany i odpowiednio stosowany, może być wyrazem najlepiej pojętej rodzicielskiej troski, zaś jego wymierzenie czasem wręcz moralnym obowiązkiem rodziców.

Warto tutaj wspomnieć o konkretnym, polityczno-prawnym wymiarze tego problemu. Rzecz w tym, że współczesne trendy (anty)cywilizacyjne wprowadzające do porządków regulacje, które osłabiają moc praw rodzicielskich, dotarły również do naszego kraju. Zmiana ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, która weszła w życie 10 czerwca 2010 roku (jako pierwsza ustawa podpisana przez Bronisława Komorowskiego, wówczas jeszcze p.o. Prezydenta RP) tworzy dla takich działań legalną podstawę.

W preambule ustawy czytamy: „Uznając, że przemoc w rodzinie narusza podstawowe prawa człowieka, w tym prawo do życia i zdrowia oraz poszanowania godności osobistej, a władze publiczne mają obowiązek zapewnić wszystkim obywatelom równe traktowanie i poszanowanie ich praw i wolności, a także w celu zwiększania skuteczności przeciwdziałania przemocy w rodzinie stanowi się, co następuje...". Jednym z owych następstw wynikających z tej ustawy było wprowadzenie poprawki do „Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego" (art. 96) w brzmieniu: „Osobom wykonującym władzę rodzicielską oraz sprawującym opiekę lub pieczę zakazuje się stosowania kar cielesnych". W oparciu o te regulacje nadgorliwi sędziowie i urzędnicy mogą dziś karać rodziców i odbierać im dziecko, gdy ktoś zauważy i doniesie, że zostało ono ukarane klapsem.

Na szczęście nie brakuje jeszcze ludzi obdarzonych odrobiną zdrowego rozsądku, jak ów sędzia z Sądu Rejonowego w Warszawie, który w postanowieniu z dnia 5 lutego 2015 stwierdził: „jednorazowe czy nawet kilkukrotne skarcenie dziecka tzw. klapsem, jakkolwiek jest przedmiotem licznych kontrowersji co do zasadności takich metod wychowawczych, nie jest równoznaczne z biciem". Orzeczenie to wzbudziło z kolei pełną oburzenia reakcję Rzecznika Praw Dziecka, który w piśmie do Ministra Sprawiedliwości, wnosząc o sprawdzenie, jak sądy kwalifikują sprawy związane ze stosowaniem przez dorosłych kar cielesnych wobec dzieci, podkreślił, że klaps to też bicie i że nie jest to bynajmniej czyn o niskiej szkodliwości społecznej.

Swoją drogą, ta interwencja Rzecznika jasno wskazuje na to, że nie za bardzo rozumie on sens i cel sprawowanej przez siebie funkcji. Głównym zadaniem Rzecznika Praw Dziecka, podobnie zresztą jak Rzecznika Praw Obywatelskich, jest wprawdzie stawanie w obronie osób i ich praw, ale naruszanych nie tyle przez inne osoby – od tego są przecież policja i sądy – lecz przez urzędników i instytucje państwowe! Rzecznik, zamiast tym właśnie się zająć, próbuje „napuszczać" na obywateli funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości.

W obliczu działań ideologicznie zaślepionych urzędników, przekonanych, że to oni są władni ustalać zestaw dozwolonych środków wychowawczych, bo z samej definicji swojego urzędu są najbardziej kompetentni i lepiej od rodziców potrafią zatroszczyć się o ich podopiecznych, to właśnie zagrożonym prawom rodziców i w konsekwencji również prawom samych dzieci, dla których te rodzicielskie prawa stanowią pierwszą i podstawową linię obrony, należy się dziś wsparcie. Nie da się tego zrobić bez wprowadzenia elementarnych dystynkcji.

Czy usuwanie dziecku za pomocą igły drzazgi, która weszła mu w palec, nie różni się istotnie od wbijania mu igły pod paznokieć w stylu praktykowanym przez oprawców z gestapo czy UB? Odpowiedź, przynajmniej dla ludzi normalnie myślących, wydaje się oczywista. A jeśli – analogicznie – porównamy ze sobą klaps wymierzony dziecku oraz jego pobicie, czy różnica nie będzie równie wyraźna? Co w obu przykładach stanowi ową differentia specifica, która spośród czynności polegających na zastosowaniu fizycznej przemocy i zadawaniu bólu pozwala wyodrębnić te nie tylko dozwolone, ale wręcz wymagane?

Istotnej różnicy nie da się raczej stwierdzić, przyglądając się powierzchni zjawisk, które – jak w przykładzie wbijania igły pod paznokieć czy uderzenia dziecka ręką – dla zewnętrznego obserwatora mogą wyglądać całkiem podobnie. O sensie każdego działania decyduje ostatecznie jego cel, a więc intencje osoby, która takie działanie podejmuje – w obu przytoczonych przykładach przecież diametralnie różne.

W przeciwieństwie do tych, którzy sądzą po pozorach, odpowiedzialni i normalnie myślący rodzice dobrze wiedzą, że klaps nie jest żadnym biciem, nie jest nawet czymś szkodliwym, lecz – przeciwnie – jest czynem o wysokiej wartości wychowawczej i dlatego zasługuje wręcz na pochwałę. Oczywiście, pod jednym koniecznym warunkiem: że jest tym, czym jest, i niczym innym – właśnie klapsem.

Co jednak ma do tego tytułowy imperatyw kategoryczny, który słusznie kojarzy nam się z Immanuelem Kantem? To po prostu bezwzględny obowiązek. Kant wskazuje na pewne elementarne doświadczenie źródłowe, które polega na tym, że w pewnej sytuacji pojawia się w nas świadomość bezwzględnego zobowiązania – pewność „że absolutnie powinno się postąpić w pewien sposób". Na pytanie, dlaczego mamy tak postąpić, jedyną odpowiedzią jest: bo tak trzeba! Według Kanta, w takich momentach uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy tylko i wyłącznie istotami zmysłowymi, podległymi prawom przyrody, ale również osobami, które podlegają prawu moralnemu. Obowiązek ten możemy oczywiście zignorować, nie pójść za jego głosem, ale nie możemy zaprzeczyć, że stał się on przedmiotem naszej świadomości i w tym sensie po prostu jest – jest czymś faktycznym. Wraz z doświadczeniem takiego obowiązku odsłania się przede nami jakieś konkretne ewidentne dobro – dobro w ścisłym sensie moralne, które domaga się zrealizowania, oraz jego druga strona – moralne zło, kiedy nie dopełnimy naszego obowiązku.

Jak odróżnić imperatyw kategoryczny od innych rodzajów powinności, które pojawiają się często w naszych głowach, a które Kant nazwa imperatywami hipotetycznymi? Pomocne do tego mogą okazać się zaproponowane przez Kanta formuły. Opierają się one na idei eksperymentu myślowego – rozważeniu, co by się stało, gdybyśmy z maksymy, czyli subiektywnej reguły, która stanowi podstawę naszego działania, uczynili uniwersalną zasadę dla całego świata: „Kategoryczny imperatyw jest więc tylko jeden i brzmi następująco: postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem". Bardziej przydatna do opisu relacji międzyludzkich wydaje się jednak inna znana formuła: „Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twej osobie, jako też w osobie każdego innego, używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka". Osoba musi być zawsze traktowana jako cel sam w sobie. Na tym polega jej wyższość nad innymi stworzeniami, jej godność, jej absolutna wartość.

Kant zwraca uwagę, że owe imperatywy, tj. bezwzględne moralne obowiązki, prezentują się nam w dwojakiej formie: jako powinności w ścisłym sensie moralne, czyli nakazy zobowiązujące wyłącznie wewnętrznie, np. obowiązek miłości czy życzliwości, oraz

obowiązki prawne – takie, które mają formę zakazów i których przestrzeganie może być wymuszane od zewnątrz z użyciem usprawiedliwionej przemocy.

W tej perspektywie wychowanie dzieci jest zarówno słusznym uprawnieniem, jak i moralną powinnością rodziców. To słuszne uprawnienie wcale nie bierze się stąd, że dziecko – niczym jakiś przedmiot – jest własnością swoich rodziców. Przeciwnie, dziecko nie jest rzeczą, lecz od samego początku człowiekiem – celem samym w sobie i samoistnym podmiotem wszelkich uprawnień. Ale ponieważ początkowo nie potrafi z nich efektywnie korzystać, domaga się troskliwej opieki, co po stronie osób mu najbliższych, rodzi moralny obowiązek troskliwej miłości, której celem jest doprowadzenie dziecka do momentu, gdy stanie się ono wolną i w pełni odpowiedzialną za siebie i swe czyny osobą.

Ten rodzicielski obowiązek opieki zawiera w sobie dwa wymiary: zewnętrzny (fizyczny) i wewnętrzny (duchowy). Chodzi tu, po pierwsze, o zapewnienie dziecku zewnętrznych warunków bezpiecznego rozwoju, a więc o należyte wyżywienie, właściwe warunki mieszkaniowe oraz ochronę przed zewnętrznymi zagrożeniami, w tym przed agresją ze strony innych ludzi – tutaj rodzice pełnią wobec swoich dzieci funkcję podobną do tej, którą państwo realizuje wobec obywateli; po drugie, o właściwe wychowanie – o to, by dziecko w swym rozwoju uczyło się od swych rodziców tego wszystkiego, co uznają oni za wartościowe i czym sami starają się kierować w swoim życiu. Jedynie niespełnienie pierwszego wymiaru rodzicielskiego obowiązku, a więc niezdolność zapewnienia dzieciom elementarnego bezpieczeństwa, nie mówiąc już o sytuacji, gdy rodzice sami dla dzieci stają się fizycznym zagrożeniem, może uzasadnić interwencję państwa, zastosowanie przez nie przymusu i oddanie dzieci pod kuratelę jakiejś formy rodziny zastępczej.

Istnieją przypadki, gdy rodzice znęcają się nad dziećmi, gdy dorosłe osoby – bywa, że prymitywne, często pod wpływem alkoholu – rozładowują na osobach słabszych, najczęściej na swych dzieciach, swoje frustracje i agresję. Bywają jednak również takie sytuacje, gdy użycie fizycznej przemocy wobec dziecka ma radykalnie inny charakter. Dokonuje się w duchu miłości rodzicielskiej, jako świadomy wyraz najgłębszej odpowiedzialności za dziecko. Przemoc taka nie jest wówczas niczym złym, przeciwnie, jest czymś bezwzględnie dobrym, jest moralnym obowiązkiem rodziców. A jako coś moralnie dobrego, a więc godnego pochwały, wymyka się wszelkim zewnętrznym krytykom.

Przemoc bowiem – wbrew rozpowszechnionym opiniom – nie jest sama w sobie czymś zawsze bezwzględnie złym. Istnieją przecież formy przemocy zasługujące jednoznacznie na pochwałę, np. obrona konieczna czy użycie obezwładniającej siły przy ratowaniu tonącego (instrukcja ratowania poleca tu ogłuszenie ratowanego uderzeniem pięścią w głowę!). Przede wszystkim jednak o możliwości istnienia godnej pochwały przemocy świadczy istnienie państwa oraz wszystkich jego instytucji, których istotę stanowi możliwości stosowania legalnego przymusu. Dotyczy to w pierwszym rzędzie instytucji wymiaru sprawiedliwości. Egzekucja orzeczeń i wyroków wymuszana jest bowiem siłą państwa. A przecież nikt rozsądny nie twierdzi, że to, co robią sądy, jest ze swej istoty czymś złym, nikt nie głosi, że sędziowie, wprawiając w ruch państwową przemoc, pozostają z zasady na służbie zła. Wręcz przeciwne!

Obecność instytucji państwa, a zwłaszcza instytucji wymiaru sprawiedliwości stanowi dowód, że obok przemocy bezwzględnie złej, niczym nieusprawiedliwionej, istnieje również przemoc usprawiedliwiona. Co więcej, można łatwo wskazać instytucje, które mają moralny i legalny obowiązek tę przemoc stosować. Gdyby na przykład jacyś policjanci – w imię zasady

bezwzględnego unikania przemocy – przyglądali się biernie ekscesom agresywnych chuliganów, albo gdyby jakiś sędzia – z tego samego powodu – zaniechał skazania przestępcy na należną mu dotkliwą karę, tego typu zachowanie oznaczałoby zaprzeczenie sensu wykonywanej przez nich służby i wręcz zdradę swojego powołania.

Jednak oprócz przemocy sprawiedliwej stosowanej przez władzę państwową istnieje inna i to jeszcze bardziej podstawowa wspólnota i instytucja, która ze swej natury również posiada oczywiste uprawnienie stosowania usprawiedliwionej przemocy – to rodzina i instytucja władzy rodzicielskiej. Jak państwo przy użyciu posiadanych przez siebie środków przemocy gwarantuje swoim obywatelom osobiste bezpieczeństwo i przestrzeganie zasad sprawiedliwego porządku, tak rodzice gwarantują swoim podopiecznym bezpieczną przestrzeń, w której mogą oni dojrzewać do dorosłości. Racją i celem przemocy stosowanej przez państwo jest sprawiedliwość, uzasadnieniem siły stosowanej przez rodziców jest ich pełna miłości troska. O ile przestrzenią państwa jest przestrzeń sprawiedliwości, o tyle przestrzeń rodzicielska jest przestrzenią miłości.

Od samego początku swej opieki rodzice mogą i wręcz muszą używać przemocy, by właściwie wykonywać swoje zadania. Czymże bowiem jest odciągnięcie dziecka od kontaktu, do którego wpycha swój palec? Wszelako wychowanie polega nie tylko na zapewnieniu dziecku przestrzeni osobistego bezpieczeństwa, ale – i to wraz z jego rozwojem w coraz większym stopniu – właśnie na wychowaniu, to znaczy przede wszystkim na uczeniu zasad, które obowiązują ludzi w ich wzajemnych relacjach. Jako ważny element dobrze rozumianego procesu wychowania, polegającego na wprowadzaniu do świadomości dziecka prostych reguł dotyczących tego, co właściwe i słuszne, pojawia się tutaj kwestia stosowania subiektywnie dotkliwych dla dziecka fizycznych form przemocy.

Przykładem niech będzie właśnie tytułowy klaps. Wbrew obiegowym opiniom, które sugerują absolutną niestosowność i niedopuszczalność takiego środka wychowawczego, można sobie bez trudu wyobrazić sytuację, gdy wymierzenie klapsa jest nie tylko prawem, lecz wręcz moralnym obowiązkiem rodzica. Kiedy trzyletnie dziecko, bawiące się w piaskownicy, zaczyna bić łopatką po głowie swojego rówieśnika, powinnością rodzica jest nie tylko odciągnięcie małego agresora, by nie ranił drugiego, ale również przekazanie mu, że robienie takich rzeczy jest bezwzględnie zakazane. Klaps – podkreślmy: jako środek wyjątkowy – używany w takich właśnie szczególnie drastycznych momentach, jawi się jako najlepsza forma reakcji rodzica na niedopuszczalny eksces swojego dziecka. Jest on dla dziecka prostym, jednoznacznym i następującym bezpośrednio po wykroczeniu sygnałem, że pewnych rzeczy w żadnym wypadku robić nie wolno.

Co więcej, użycie przemocy w formie klapsa stanowi równocześnie formę socjalizacji dziecka – uświadamia mu, w zrozumiałej dla niego formie, elementarną zasadę, która rządzi życiem dorosłych członków wspólnoty. Owa zasada brzmi: normalną i właściwą reakcją na zachowanie kogoś, kto narusza pewne nieprzekraczalne w społeczeństwie granice, jest przemoc władzy państwowej, która powstrzymuje sprawcę przed kontynuacją zakazanego działania oraz zmusza go, by w formie sprawiedliwej kary poniósł konsekwencje swojego czynu. Kto w ekstremalnych sytuacjach nie daje owego wyraźnego sygnału i nie uczy swych dzieci tej właśnie zasady, prawdopodobnie, chcąc nie chcąc, wychowuje przyszłych przestępców.

Na szerokiej palecie środków wychowawczych obejmującej rozmaite nagrody oraz „kary", symboliczny klaps zajmuje miejsce wprawdzie skrajne, jako wyjątek, ale w pełni uzasadnione

i usprawiedliwione. Jest on usprawiedliwiony miłością rodzicielską i obowiązkiem rodziców, by wspierali swe dzieci w stopniowym dorastaniu, aż do momentu, gdy w sposób samodzielny i odpowiedzialny będą same potrafiły kierować swoją wolnością. Wsparcie to polega również na tym, by, kiedy jest to niezbędne, dawać swoim dzieciom jasny sygnał, że pewne zachowania są absolutnie niedopuszczalne. Klaps nie jest żadnym znęcaniem się nad dzieckiem – znęcanie jest czymś zupełnie innym i nie ma nic wspólnego ani z miłością, ani z wychowaniem. Właściwie rozumiany klaps jest raczej symbolicznym wyrazem najgłębszej miłości i najlepiej pojętego odpowiedzialnego wychowania w sytuacjach granicznych, wyjątkowych i najtrudniejszych wychowawczo.

„Klaps" jako szczególny znak rodzicielskiej odpowiedzialności właśnie jako znak, jako symbol, który daje do myślenia, może mieć różną formę i intensywność. Klaps w pupę, skutecznie „przywracający do pionu" trzylatka, byłby – jak można przypuszczać – raczej mało skuteczny wobec szesnastolatka, którego ojciec przyłapie na kradzieży czy zażywaniu narkotyków. O tym, jaki „klaps" jest w danym momencie odpowiedni, mogą rozstrzygnąć jedynie sami rodzice. Nikt inny ich w tym nie zastąpi, bo nikt inny nie kieruje się wobec dziecka taką miłością, nie zna go tak dobrze, jak rodzice, nie potrafi ocenić konkretnej sytuacji w całym jej złożonym, dynamicznym, istotnym dla właściwego wychowawczego podejścia długookresowym kontekście.

Warto także zauważyć, że pewne rodzaje symbolicznych „klapsów" funkcjonują w relacjach między ludźmi dorosłymi, również poza wymiarem ściśle rodzinnym. Najbardziej stanowczą i drastyczną, ale w naszym kręgu kulturowym jednoznacznie zrozumiałą i w pewnych sytuacjach dopuszczalną formą wyrażenia jawnej i radykalnej dezaprobaty jest „klaps w twarz", czyli klasyczne uderzenie w policzek. Takie uderzenie nie jest żadnym pobiciem, nie ma bowiem bynajmniej na celu fizycznego zranienia kogoś – nie bez powodu policzkuje się otwartą ręką. Chodzi tu wyłącznie o znak, o jasną informację: „dość, tak dalej być nie może, twoje zachowanie przekroczyło granice wszelkiej przyzwoitości, jest absolutnie niedopuszczalne i nie do zaakceptowania w gronie normalnych ludzi; swoim postępowaniem sam siebie wyłączasz z naszej wspólnoty" (spoliczkowanie jako wyzwanie na pojedynek miało, jak się zdaje, po części również i taki sens).

Policzek bywa też niekiedy ostrzegającym, najbardziej intensywnym „klapsem" wymierzonym ludziom, których kochamy, ale na których wolność mamy już niewielki lub żaden wpływ – bywa ostatnim gestem, czy też krzykiem głęboko zranionej miłości. Zapewne niejeden 50-letni mężczyzna dostał słusznie w twarz od swej starej matki, gdy ją powiadomił, że właśnie wymienił żonę na młodszą. Czy kochający rodzice w analogicznych przypadkach nie mają moralnego prawa i obowiązku wymierzać takie „klapsy" nawet swoim dorosłym dzieciom?

Podsumowując: zarówno w relacjach między dorosłymi osobami w ramach wspólnoty państwowej, jak i w ramach relacji między dorosłymi i niepełnoletnimi członkami wspólnot rodziny mogą się pojawić przejawy przemocy, zarówno usprawiedliwionej, jak i nieusprawiedliwionej. Nie tylko władza państwowa, ale i władza rodzicielska posiada, jako jeden ze swych atrybutów, monopol na używanie w swoich ramach usprawiedliwionej przemocy – władza państwowa w oparciu o zasadę sprawiedliwości, władza rodzicielska w oparciu o zasadę miłości. Dopóki nie ma oczywistych dowodów, że rodzice w stosunku do dzieci nie kierują się odpowiedzialną miłością, kwestionowanie ich wysiłków pedagogicznych i stosowanych przez nich środków wychowawczych, zwłaszcza w sytuacjach wyjątkowo trudnych, wymagających zdecydowanych, nadzwyczajnych reakcji, jest

bezzasadne – pozbawione racjonalnej i moralnej podstawy i jednocześnie dewastujące dla normalnych więzi rodzinnych i społecznych.

Prof. Zbigniew Stawrowski jest filozofem polityki; pracuje w Instytucie Politologii UKSW.

Pełna wersja tekstu ukaże się wkrótce w piśmie „Civitas. Studia z filozofii polityki".